

Jeszcze raz — „Operetka”

SZESC lat temu ten i ów skiwał głową z powątpiewaniem, kiedy ogłosiłem reportaż ze Słupska, z otwarcia tamtejszego teatru. Maciej Prus wystawił wówczas „Operetkę” Witolda Gombrowicza w dekoracjach Sławomira Dębosa i z muzyką młodego Jerzego Satanowskiego: było to zaskakujące ujęciem i wyrazem przedstawienie, o którym myślałem ze smutkiem, że chyba przemienie bez echa, tak jest niespodziewane i tak — licząc w kilometrach — oddalone od giełdy stołecznej.

Jednak Maciej Prus, przywiązany do swojej wizji inscenizacyjnej, ponowił ją trzy lata później w Teatrze Dramatycznym, zaś ostatnio — dał jeszcze jedną, nową wersję w tym samym teatrze, tak demonstracyjnie opuszczonym niedawno przez niektóre gwiazdy.

„Operetka” jest sztuką o udającym rewolucję buncie lokajów. W rozumieniu historyczno-poznawczym nie ma ona ani wielkiego znaczenia, ani głębszego sensu. Jej wartością są natomiast forma, dowcip aluzji i cytatu literackiego, a także przesłanie — tęsknota do

świata bez masek i przebrań, do czystości i „nagości”, rozumianej jako nawrót od konwenansu do autentyczności. Materializują te wartości inscenizatorzy — przede wszystkim Prus i Satanowski. Nie wybierają formy błyskotliwej ani dowcipu taniego. Przeciwnie; przejmujący walc w II części spektaklu jest syntezą artystyczną przedstawienia, smutną, sceptyczną, pełną przeżywanego tragizmu.

Ale tym razem najważniejszą są jednak aktorzy. Po exodusie gwiazd to przedstawienie mogło nie istnieć. A jednak — istnieje i błyska się zapowiedziami które napawają nadzieją (mowa tu o debiutach Stanisława Wronki w roli Flora i Moniki Switaj w roli Albertynki). Dojrzałe, a nieraz finezyjne jest wykonanie innych ról, przy czym wyróżniam zwłaszcza Marka Kondrata w roli hrabiego Szarma, a dalej Karola Strasburgera w roli księcia i Janinę Traczykównę w roli markizy. Ci są z nowej obsady; z dawniejszej na komplement zasługują niemal wszyscy. Warto zobaczyć to dobre przedstawienie.

M. M.